



KY WOLNEJ POLICE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 1 lutego 1942 r.

Rok III Nr. 4 (381)



DUCH LOTNICTWA POLSKIEGO

Kiedy we wrześniu 1939 r. cała potęga Niemiec zwała się na Polskę, nasza armia stawiała czoło trzy lub czterokrotnej przewadze nieprzyjaciela na ziemi, ponieważ za przewagę techniczną po stronie niemieckiej była równie wielka - w parę tygodni późniejszej polskie siły zbrojne uległy zupełnemu rozbiciu i tylko w kilku odosobnionych punktach rozpaczliwa obrona trwała nadal.

W gorszej jeszcze sytuacji znalazło się lotnictwo polskie na początku wrześniowej kampanii: każdemu samolotowi polskiemu mogli Niemcy przeciwstawić 10 samolotów własnych, uzbrojonych o wiele potężniej i szybszych, niż polskie przeciętnie o 100 do 150 km. na godzinę.

Mimo to polscy lotnicy pierwsi byli gotowi do walki i pierwsi pokazali, że potrafią nie tylko bronić się, ale i zadawać ciosy. Ciosy takie, które napastnik, nawet tak potężny, musi odczuć poważnie i boleśnie. Świadczy o tym stosunek strat lotniczych obu stron: niekspółmiernie wielka ilość Niemców zestrzelonych z walkach powietrznych, zdziesiątkowanie 4-ej i 10-ej Dywizji Pancernej nieprzyjaciela przez nasze bombowce, wreszcie fakt, że ogromną większość personelu lotniczego polskiego dało się uratować i w stanie zdolnym do natychmiastowej dalszej walki ewakuować z rumuńskich i węgierskich obozów internowanych do Francji.

Jedynym wytłumaczeniem tych niezwykłych faktów, jednym z głównych czynników, którym trzeba przypisać nadzwyczaj szybkie odradzenie się polskiego lotnictwa po poniesionych porażkach materialnych - jest jego duch.

Polscy lotnicy na gorszym samolocie bił Niemca swoją bravurą i pogardą śmierci. Zamknięty za kolczastymi drutami obozów, przywołany ciężarem niesłychanej klęski narodu, nie stracił nadziei i pierwszy otrząsnął się z rozpaczy. Pierwszy zdobył się na energię ucieczki, aby się dalej bić z tym samym potężnym wrociem - znów gorzej uzbrojony i na gorszym samolocie, znów w mniejszej liczbie, ale silniejszy, chęć walki, wiarą w własną wartość i słusność sprawy. Silniejszy odwagą i męstwem.

Jeszcze zaskoczeni biegiem wypadków Rumuni namyślali się, jak postąpić i jako przyjąć postawę wobec niedobitków polskiej armii, jeszcze zdezorientowane władze tonęły w potodzi noty dyplomatycznych i płątały się w sieciach protokołów, a już polscy lotnicy wszystkimi drogami przeciekali

przez południową Europę, od morza Czarnego aż do zachodnich stoków Alp, żeby na nowo ponieść czerwono-biały kwadrat na skrzydłach samolotów i błysnąć nim w oczy niemieckiej Luftwaffe. Nie powstrzymało ich to, że otrzymali rozlatujące się w powietrzu Gaudron-Cyklony, że rozdzielono ich na małe grupki i pojedyncze klucze, rozrzucone po całym froncie; że często tylko samowtór wznosili się w powietrze przeciw całemu dywizjonom Niemców, podczas gdy francuskie eskadry nie chciały już walczyć, jak to było n.p. 18-go czerwca 1940 roku pod Rochefort...

Bili się do końca. Nie poddali się rozpaczy, choć zdawali sobie sprawę, że Francja upadła i że ta kampania też skończy się klęską.

Przybyli do W. Brytanii, na tę Wyspę Ostatniej Nadziei - nie poto, żeby się na niej schronić, ale poto, by bronić jej przed tym samym wrociem, który kolejno opanował całą resztę Europy i zdawał się wciąż rosnąć w siły. Już kilka tygodni później zaczęli walczyć. Wreszcie - na maszynach, które mogły się równać z niemieckimi. Wreszcie - uzbrojeni podobnie, jak przeciwnik.

Odrąz pokazali, ile są warci. Odrąz, od pierwszego starcia z masami niemieckich samolotów wyróżnili się bravurą, wściekłością uderzenia, pasją, która zdumiała chłodnych brytyjczyków. Nie walili zresztą bynajmniej na odlepek, nie sinęli głęboko - nie: pokazali, że nie sztuka dać się zabić, lecz sztuka zestrzelić Niemca i samemu wyjść cało, aby natychmiast do następnego się dobrać. Angielskie samoloty w ich pewnych rękach, spokojnych, choć kierowanych szalonym temperamentem bojowym, dobre angielskie samoloty myśliwskich dywizjonów polskich w Wielkiej Brytanii - walcnie przyczyniły się do obrony Londynu i Wyspy jesienią 1940 roku. Polscy myśliwcy zestrzelili cztery razy tyle samolotów niemieckich, ile sami posiadali angielskich. W jednym tylko dywizjonie polskim zestrzeleń maszyn niemieckich w obronie Londynu było dziesięć razy tyle, ile dywizjon ten sam liczy samolotów.

A po tym przyszła kolej na lotników bombowych. Naprawdę Goering zapomniał berlińczyków, że nie grozi im żaden nalot. W czasie długich noccy Berlin był wielokrotnie bombardowany, a w tych bombardowaniach brały udział polskie dywizjony lotnicze. Hamburg, Bremen, Kiel i inne porty niemieckie rozjaśniały co noc pożary

doków, wzniesione bombami polskich lotników. Do miast okupowanej Francji, Belgii i Holandii, przez chmury i przez mgły, docierają polskie wyprawy bombowe. Polacy niszczą przemysł niemiecki w krajach okupowanych, niszczą Trzecią Rzeszę; Polacy torują sobie drogę powrotną do Kraju po gruzach niemieckich miast, jak Niemcy torowali sobie drogę w głąb Polski bombami swojej Luftwaffe.

Jeżeli dziś Polska znajduje się na pierwszym miejscu w szeregu państw walczących z bronią w rękę przy boku Wielkiej Brytanii; jeśli imię żołnierza polskiego znów okrywa się sławą; jeśli wzrasta zaufanie do naszej armii; i możliwy jest do niej nowych sił polskich z Kanady - to głównie dzięki lotnictwu i marynarce wojennej. Wjemy i trwamy na emigracji kredytem, który to lotnictwo starza, opłacając go własną krwią, setkami straconych samolotów niemieckich, oraz zniszczeniami potęgi wroga. Wjemy kredytem lotniczego ducha.

Być może, iż między niezłomną postawą Kraju i niezłomnym duchem lotnictwa istnieje wzajemna, obustronna, współzależność. Być może, iż wiadomość o tym, że lotnicy polscy nie ulegli zwatpieniu po dwóch nieszczęśliwych kampaniach, że w Wielkiej Brytanii po raz trzeci natychmiast rzucili się do walki z tym samym wrogiem, który panoszy się w Polsce, naproczno usiłując zgnębić Jej wielkiego ducha - wiadomość pełna i jakże radosna - w tym samym stopniu pomaga do wytrwania Polakom w Kraju, co lotnikom owa wspólna postawa ich Ojczyzny, o której wiemy tutaj.

Wyrazem tej współzależności, wyrazem tego, że Kraj uważa lotników za swoich rycerzy i towarzyszy broni, jest sztandar, który otrzymały Polskie Siły Powietrzne. Ten sztandar użyty rękami matek, siostr, ten i naznaczony pod bokiem okupantów, prze-

wieziony przez tyle granic i tyle ziem podbitych i wręczony tym, którzy walczą bez przerwy o wolność.

Gdy kiedyś na szale międzynarodowych rozpraw o urządzenie powojennego świata trzeba będzie rzucić realne wartości, gdy ciężar zasług położonych we wspólnej sprawie pokonania wrogów ludzkości zadecyduje o nowych granicach i nowych prawach do życia narodów - Polska będzie się mogła wykazać trzema wielkimi odważnikami o niezwykłym ciężarze gatunkowym.

Pierwszy z nich to fakt - jasny już dziś dla każdego, kto bezstronnie potrafi spojrzeć na przebieg tej wojny - że gdyby Niemcy uderzyły najpierw na Francję, rozzermiły ją łatwiej i prędzej niż Polskę, a gdyby bezpośrednio przedsięwzięły inwazję na Anglię, inwazja taka mogła się im była udać. Nie było jaki więc był wkład Polski do sprawy Sprzymierzonych, a świat wie już o tym i musi się z tym liczyć.

Drugim atutem o ogromnym znaczeniu jest niewątpliwie postawa kraju: wierna, nieugięta, bezkompromisowa. Kraj płaci za nią krwią i życiem najlepszych obywateli - bohaterów podziemnej walki, ofiar krzyżackiego bestjałstwa, krwią i życiem ludzi, którzy odmówili jakiegokolwiek porozumienia z wrogiem. Jest to postawa wyjątkowa, niespotykana wśród innych narodów, które uległy przemocy niemieckiej.

Wreszcie trzeci odważnik na szali sprawiedliwości dziejowej to realna pomoc w zmiążdżeniu Niemiec, a tę potwierdza nie tylko sława naszej marynarki wojennej i lotnictwa, lecz również wymowa cyfr, w lotnictwie zaiste imponująca i nierównana.

por. H.

AMERYKAŃSKA PRODUKCJA LOTNICZA

Przedrukujemy za doskonale redagowanym tygodnikiem "Co Słysać" artykuł A.J.B. o amerykańskiej produkcji lotniczej, zamieszczony w "The Bulletin of International News". Artykuł ten ogłoszony w listopadzie 1941 r. rzuca wiele światła na jedno z rozstrzygających zagadnień o czasie trwania wojny zagadnień. Już po jego ogłoszeniu nastąpiło dalsze rozszerzenie i przybliżenie programu wytwórczości lotniczej w związku z przystąpieniem Stanów Zjedn. do wojny.

W 1939 całkowita produkcja amerykańska wyniosła 2,400 maszyn, czyli 200 sztuk miesięcznie. Z tej ilości 1,475 poszło na wyóz, głównie do Francji i Imperium Brytyjskiego. Nie ma dokładnych danych co do pierwszej połowy 1940., ale sam wyóz w tym pół-

roczu wyniósł 1,462 sztuk a więc więcej niż wyóz całego roku poprzedniego. To wzmożenie eksportu, a zatem i produkcji, zostało umożliwione w znacznej mierze przez własne inwestycje przemysłu amerykańskiego, chociaż wkłady inwestycyjne rządów sprzymie-

rzonych odegrały tu poważną rolę. Dość powiedzieć, że w okresie od wypowiedzenia wojny do uchwalenia LEASE - IEND BILL'u rząd brytyjski zainwestował w amerykańskim przemyśle wojennym 44 miliony funtów, z czego lwią część przypadła niewątpliwie na przemysł lotniczy. A, można przyjąć z dużym przybliżeniem (choć jasne jest, że dane te zmieniają się zasadniczo zależnie od rodzaju produkowanego samolotu), że zainwestowanie 10 milionów funtów powinno pozwolić na podwyższenie wytwórczości o 200-300 maszyn miesięcznie.

W maju 1940. Prezydent USA wysunął postulat wzmoczenia produkcji lotniczej i wspominał o 50.000 aparatów rocznie jako górnej granicy. W lipcu tegoż roku rozpoczęto publikowanie miesięcznych danych dotyczących produkcji maszyn wojskowych. Statystyka przedstawia się następująco:

lipiec 1940.	547 sztuk
styczeń 1941.	1036 "
lipiec "	1460 "
sierpień "	1854 "
wrzesień "	1914 "

Ta gałąź produkcji lotniczej nastrożona poważne trudności. Okazało się bowiem, że przepustowość amerykańskiej wytwórczości silników lotniczych jest mniejsza, niż to jest konieczne. Stosunek produkcji silników do samolotów powinien bowiem wynosić - 2 1/2: 1. Do tego było daleko i z końcem ub.r. osiągnięto tylko 70% planowanej wytwórczości. Próby wykorzystania wytwórni silników samochodowych dla produkcji motorów samolotowych nastrożyły duże trudności. Okazało się bowiem, że przemysł samochodowy pracuje tak wysoko wyspecjalizowanymi obrabiarkami, że trzeba by je zastąpić nowymi. A wyprodukowanie narzędzi nie byłoby wiele krótsze w czasie, niż zbudowanie nowych zakładów. To też zastosowano inny sposób pozwalający na wykorzystanie w całej pełni doświadczeń przemysłu samochodowego. Oto nakłoniono, nie bez poważnego nacisku rządu, wytwórnie silników samochodowych do budowania nowych zakładów dla produkcji silników lotniczych. To dopiero daleko pożądane rezultaty."

Ford odmówił propozycji rządu brytyjskiego budowy silników lotniczych ROLLS ROYCE "MERLIN", ale podjęła się tego f-ma PACKARD, która też wypuściła pierwszy silnik tego typu w sierpniu 1941r. FORD natomiast zdecydował się po jakimś czasie na postawienie wytwórni silników wg licencji PRATT - WHITNEY (chłodzonych powietrzem), a GENERAL MOTORS, wytwarzające w zakładach ALLISON jeszcze rok temu jedyne

chłodzone cieczą silniki lotnicze i wyspecjalizowane w tej dziedzinie zakłady PRATT - WHITNEY i CURTISS-WRIGHT, rozbudowały się znacznie. Dzięki temu w marcu 1941 produkcja silników osiągnęła 2400 sztuk miesięcznie a w lecie tegoż roku produkowano już 2 1/2 raza więcej silników niż samolotów. Ostatnio f-ma PACKARD zobowiązała się budować silniki ROLLS ROYCE "VULTURE" po dostawieniu zamówionej serii "MERLINÓW".

Z początkiem lata 1941 pierwsze ciężkie bombowce typu LIBERATOR i LANTAJACE FORTECE rozpoczęły służbę w lotnictwie brytyjskim. Wtedy też zdecydowano budowę seryjną tych typów i zorganizowano produkcję w ten sposób, że szereg zakładów buduje części maszyn, które ostatecznie montuje się w czterech wielkich fabrykach w centrum kraju. Stany Zjednoczone są szczególnie przysposobione do podjęcia budowy ciężkich bombowców w wielkich seriach, ale nawet w tym wysoko uprzemysłowionym kraju trudności są znaczne i produkcja wciąż jeszcze daleka jest od sumy 500 miesięcznie, wysuniętej przez prez. Roosevelta. (odnosi się to do stanu z września 1941 r. - przyp. red.). Wg oświadczenia senatora BYRD'A w liczbie 1,460 maszyn wyprodukowanych w lipcu br. było tylko 12 4-silnikowych bombowców, 95 średnich bombowców, 243 lekkich bombowców, 410 myśliwców i 700 ćwiczebnych samolotów. Znaczny wzrost wytwórczości samolotów amerykańskich w lipcu i sierpniu br. przypada głównie na myśliwce, a to dzięki wykończeniu nowej fabryki CURTISS-WRIGHT w Buffalo (rozpoczętej zaledwie w listopadzie 1940 i mającej produkować 500 maszyn mies.) oraz fabryki BELL w Niagara-Falls. Wielkie znaczenie ma podjęcie się w lipcu 1941 przez zakłady FORDA całkowitej budowy bombowców LIBERATOR. Jest to pierwszy w dziejach budowy samolotów wypadek, że firma z poza przemysłu lotniczego decyduje się na podjęcie budowy samolotów.

Nie ma danych dotyczących ilości samolotów amerykańskich, dochodzących do państw walczących, ale należy przypuszczać, że postulat prez. Roosevelta, by połowę produkcji zatrzymywać na własne potrzeby, jest realizowany w całej pełni. Od lipca 1940 produkcja samolotów - zgrubsza licząc, podwajała się w ciągu ośmiu miesięcy. Trudno oczekiwać takiego samego tempa wzrostu na dalszą metę zwłaszcza, że przewiduje się trudności z dostarczeniem glinu i magnezu. Ale osiągnięcie w połowie 1942 r. miesięcznej produkcji 3,500 samolotów jest zupełnie realne i prawdopodobne.

OSTATNIA NOC WALKI O BARDIE,

Z DNIA 1 na 2 go 1942

Zamieszczamy poniżej reportaż piersza Podporucznika Zygmunta Konrada N., dekorowanego osobiście przez Gen. Zajacę, Krzyżem Walecznych, który w czasie decydującej fazy natarcia na umocnione pozycje twierdzy w carrierze, jako wysunięty obserwator i oficer łącznikowy, posuwał się w pierwszej linii nacierającej piechoty i czołgów, o czym wspomnieliśmy w swoim wywiadzie Doródcy W.P. S.W.

Redakcja.

Była to noc, no dwóch dniach ciężkich walk. Wojska wdarły się już z boku w pozycje nieprzyjacielskie. To stała jeszcze jedna linia do sforsowania, może najlepiej umocniona.

U dowódcy Południowo-Afrykańskiego batalionu zameldował się oficer łącznikowy polskiej artylerii. Nowych rozkazów nie otrzymał. Wszystko było przygotowane i przysiężone. Cele były ściśle określone, jak również i czas ostrzeliwania.

Cisza stała się coraz ciększa. Wszyscy już zajęli swoje miejsca. Nagle o godz. 22-ej powietrze rozdarł świszczący pocisk. Odezwały się z ośmiu miejsc armaty. Pociski gwizdały gdzieś wysoko w powietrzu, wszystkie pędząc w jednym kierunku. Było to zesrodkowanie ognia polskiej artylerii na pozycje niemiecko-włoa-kie. Czołgi zapuściły motory. Wkrótce wyprzedziły one piechotę, nacierającą dwiema liniami od południa na nieprzy-

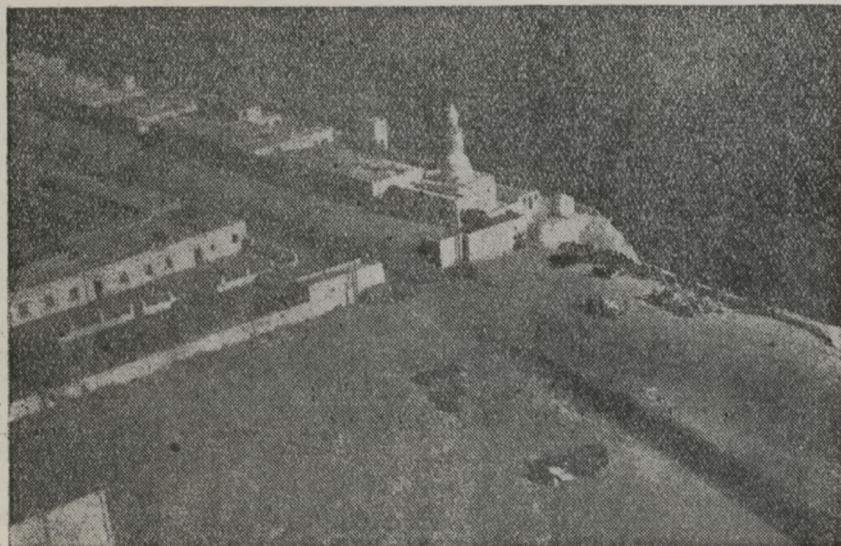
jaciele. Szły pierwsze, czyniąc przez rozliwy żoskot.

Rozpoczęła się wzajemna wymiana ognia. Karabiny maszynowe zaczęły grać, urozmaicając sykiem sych kul piekło, czynione z obu stron przez artylerię, moździerz i działka przeciwpancerne. Z lewej strony luna ognia świeciła nad pozycjami nieprzyjacielskimi. Tam setki pocisków artylerii rozryzało się, siejąc straszliwe spustoszenie wśród pozycji wroga. One też wyznaczały właściwy kierunek natarcia.

Carrier z łącznikami polskimi dołączył do nacierającej piechoty, aby lepiej zorientować się w sytuacji i przekazać wiadomości dowódcy grupy artylerii. Minał drugą linię żołnierzy i wjechał w pierwszą, leżącą w terenie. W tej chwili dało się słyszeć wołanie. Był to major brytyjski. Carrier stanął.

- Czy możecie zobaczyć, co się dzieje z czołgami, które tam widać? - spytał, wskazując ręką czołgi, stojące od dłuższego czasu o jakieś trzysta kroków od piechoty. - Nie mam od nich wiadomości - dodał. - Bardziej chętnie - padła odpowiedź.

I ruszyli. W miarę zbliżania się, czołgi rysowały się w mroku nocy coraz lepiej, coraz wyraźniej. Stanęli tuż koło czołgów. Klapy ich były otwarte, lecz w otworach nie widać było żadnego człowieka. Oficer wyskoczył z carriera i podszedł do czołgów. Nagle stanął jakgdyby sparaliżowany smutną myślą - czołgi stały spalone! Nie było żadnej wątpliwości. W tym momencie o



BARDIA

kilkanaście kroków od czołgów podniosły się jakieś sylwetki.

Zapanowała chwila niepewności. Byli to Niemcy. Powstali z ziemi, nie strzelali, nie rzucali granatów i nie usiłovali zniszczyć carriera - jak to poprzednio czynili z czołgami.

- Oni chcą się poddać - zauważył radio-telefonista.

I tak też było. Gdzieś dalej podniosły się dalsze grupki nieprzyjacielskich oddziałów. Carrier wrócił z meldunkiem.

Wiadomość ta poderwała piechotę. Hurra! - wołali biegnąc. I tak opanowali teren, biorąc około 60-ciu jeńców, a w sąsiednich miejscach - dalszych. Byli to Niemcy, ci sami, co poprzednio, tak odważnie rozprawili się z czołgami.

Na zachodnim odcinku nie tak lekko poszło piechocie. Tam trwały nadal zacięte walki.

Carrier wycofał się dla zasięgnięcia wiadomości i przekazania ich do dowódcy grupy artylerii. Wiadomości były dobre. Akcja rozwijała się zgodnie z planem. Na wschodnim i środkowym odcinku piechota zajęła już główne pozycje nieprzyjacielskie i walka tam dobiegała końca. Czołgi spełniwszy swe zadanie, zajęły stanowiska za piechotą, ostrzelując dalsze pozycje nieprzyjaciela. Gorzej było na zachodnim odcinku, gdzie nieprzyjaciel nie tylko stawiał zacięty opór, lecz i przystąpił do przeciwuderzenia.

Dla przekazania dokładniejszych wiadomości odszukano dowódcę batalionu. Było już po północy, gdy dowódca batalionu wskazał nowe cele dla artylerii. Radiotelegrafista przekazał wiadomość do Dowódcy Artylerii, gdy nagle nadszedł meldunek, że i tam opór nieprzyjaciela został złamany.

- Dobrze zewsząd wiadomości - mówił zadowolony pułkownik brytyjski.

- Przesuniemy się też do północnego jaru.

Za dowództwem pojechał carrier. Zjazd był ciężki, brzegi strome i skaliste. Gąsienice carriera ślizgały się po tafli kamienistej prawie jak po lodzie. Kolumna zjechała i stanęła w głębi jaru. Między artylerzystami zaczęła się wesoła rozmowa. Byli zmęczeni, ale zadowoleni. Siedzieli w wozie, radzi że kolumna się zatrzymała. Mimo zmęczenia usta im się nie zamykały. Rozmowę ich przerywały strzały karabinowe.

- Jacyś maruderzy strzelają - zauważył któryś. Nasi są z przodu, a tu widać się jakieś oddziały.

Strzelanina stawała się coraz przyjemniejszą. Kule gwizdały rzadko,

lecz systematycznie. Żołnierze piechoty opuścili samochody i pokładli się na ziemię. Artylerzyści wtoczyli się za blachy wozu. Była może godzina 4-ta. Posłano meldunki, że sytuacja opanowana, że można wysłać obserwatorów wysuniętych i rozwijać telefoniczne linie ogniowe. Właśnie w rejonie wzgórz otaczających jar, mieli obserwatorzy zająć swe stanowiska.

Minęło pół godziny. Strzały stawały się coraz radsze, lecz nie ustwały. Dowództwo baonu otrzymało wiadomość, że nieprzyjaciel przejdzie pewnie do przeciwuderzenia, posuwając się wzdłuż jaru. Kotlina przestała też być odpowiednim miejscem dla pobytu dowództwa. Zaczęło się mozolne wycofywanie. Łatwiej było jednak wjechać, niż wyjechać. Na szczęście nieprzyjaciel prawie zupełnie zaprzestał strzelania.

A tymczasem kierowca carriera przeżywał tragedię. Poraz czwarty usiłował wyjechać. Stalowe taśmy ślizgały się po kamienistych zboczach wozu. Nagle carrier przechylił się i stoczył się. Gąsienica spadła z kół - wyjazd stał się niemożliwym. Wozy piechoty już opuściły jar. Któryś z żołnierzy zaproponował przejście na jego samochód. Nastąpiła chwila wahania.

- Czy radiostację można wyjąć? - zapytał oficer.

- Tak, ale to zajmie z pół godziny - odpowiedział radiotelefonista.

- Kiedy będziemy mieli łączność?

- Dopiero za 20 minut.

- Musimy więc zostać!

Rozmowa ustała. Artylerzyści zostali sami. Zostali przy radioaparacie, aby wykonać obowiązek poinformowania szefów o zmienionym położeniu. Zostali między wycofującą się piechotą i włączającym się gdzieś nieprzyjacielem. Byli prawie bez wiadomości o działaniach na przedpolu. Wiedzieli jednak, że dowództwo baonu się wycofało i że teren nie nadaje się dla obserwatorów artyleryjskich. I to właśnie byli zobowiązani zameldować.

Czas włóknął się. Słychać było odgłosy słabnącej bitwy i rzadkie strzały. Artyleria polska dawała od czasu do czasu ognie umówione na dalekie pozycje nieprzyjacielskie - a jej łącznicy czekali. W końcu uzyskali połączenie, przekazali meldunek i poszli. Opuścili carrier z uczuciem wypełnionego obowiązku.

Kilka godzin później, w rejonie jaru, wzięto do niewoli żołnierzy niemieckich. Przedtem było tam ich więcej, ale wszyscy nad ranem się wyco-

fali. W czasie tym panowało już za-
wieszenie broni.

W południe poddało się w Bardii
dowództwo niemiecko-włoskie.

Ppr. Z.K.N.

Z ŻYCIA POLAKÓW W ROSJI

"Uczciwy" złodziej i polski policjant

Rzecz dzieje się w kilka tygodni po zawarciu porozumienia polsko-rosyjskiego w miesiącu październiku ub. roku.

Między Saratowem, a obozem V Dywizji polskiej - Tatiszczewo, na stacjach kolejowych służbę porządkową pełnią posterunki Policji Polskiej w mundurach polskich, z orzełkami na czapkach.

Na stację wjeżdża od strony zachodniej w kierunku na Saratów przepełniony pociąg. Ludzie tłoczą się przy wejściu do wagonów. Ścisak nieprawdopodobny. Wszyscy z zaciekawieniem i niedowierzaniem przyglądają się polskim policjantom.

Nagle w jednym z wagonów robi się rumor. Słychać niezrozumiałe urywki zdania. Jakiś człowiek przepycha się i nie mogąc wyjść przez drzwi - gramolił się przez okno, wyskakując na peron.

Owe indywiduum, obdarte i obrośnięte, biegnie jak opętane w kierunku jednego z pełniących służbę policjantów. Dopada do niego, chwyta go za kołnierz i tarmosi z całej siły. Policjant, sądząc, że to napad, przyjmuje pozycję obronną i chwyta za karabin.

"Napadający" cały roztrzęsiony woła drżącym głosem:

- To pan jest polskim policjantem ?

- To polski mundur ?

- Przecież Pan widzi - odpowiada policjant.

- Co pan tu robi ?

- Pełnię służbę na stacji.

Człowiek ów patrzy ze zdziwioną miną na orzełka na czapce, dotyka munda-

du, głaszcze karabin i znowu zapytuje:

- To jest prawdziwy karabin i nabyty, naprawdę nabyty ?

- A orzełek ten - to polski ?

- Przecież pan widzi, że polski.

- I pan polski policjant, tak tu stoi na posterunku na tej stacji....? Indagowany ma już dość tego i zirytowanym głosem odpowiada:

- Panie, przecież pan ma chyba oczy i widzi, że stoję A pan co za jeden ? -

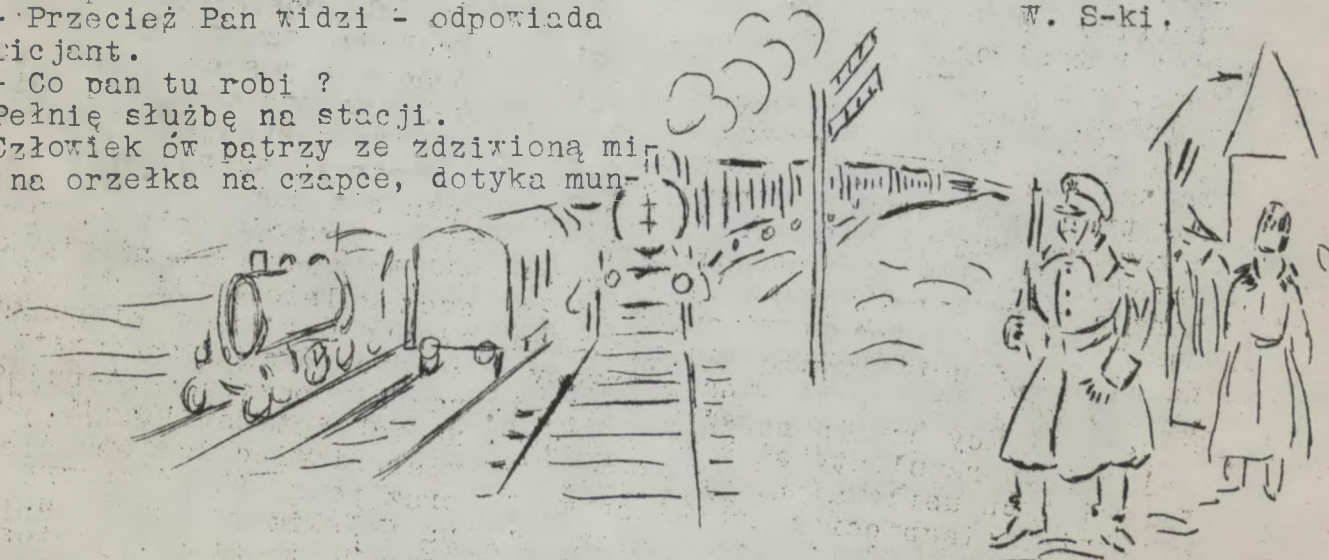
- Panie starszy - ja jestem "uczciwy" warszawski złodziej, ja się tak strasznie ucieszyłem, że mogłem jeszcze w życiu zobaczyć mundur, prawdziwego polskiego policjanta.....

- Pozwól mi pan jeszcze raz dotknąć

Długo jeszcze ów nieznany człowiek gładził ręką mundur, wpatrywał się ze zdumieniem na orzełka na czapce ... poczem z wolna odszedł w kierunku pociągu, kręcąc mocno głową i oglądając się za siebie kilka razy

Odjechał i jeszcze przez okno zdziwionym ciągle wzrokiem patrzył na mundur polskiego policjanta...

W. S-ki.



GOSPODARKA NIEMIECKA NA ZIEMIACH POLSKICH

Wiemy, jak wielkie szkody wyrządza ją Niemcy naszej kulturze narodowej. Wiemy, jak systematycznie i bestjałsko starają się wytepić ludność polską i zmniejszyć jej liczbę na ziemiach polskich. Wiemy wreszcie, jak wielkie zniszczenia w dziedzinie naszego dorobku gospodarczego poczynili w czasie działań wojennych w Polsce. Zdawałoby się, że po objęciu okupacji, w interesie prowadzonej przez nich wojny, a więc w własnym interesie, starać się będą o wzmożenie życia gospodarczego kraju. Okazuje się jednak, że i w tej dziedzinie działalność Niemców przynosi nam wielkie szkody.

Wszystko bowiem, co Niemcy robią na terenie naszego kraju w zakresie życia gospodarczego ma charakter wyraźnie rabunkowej polityki i to rabunku obliczonego na bardzo krótką metę. Nawet nieliczne przedsięwzięcia, mające pozory długofalowej polityki, szeroko rozreklamowane, jak np. regulacja Wisły, budowa kanału węglowego pod Gdynią, zapora wodna w Rożnowie są tylko kontynuacją lub dokończeniem (zapora w Rożnowie zresztą dotąd nie jest skończona) prac polskich i podejmowane są one tylko i wyłącznie ze względu na konieczności wojenne, a więc czy to dla oszczędzenia przeciążonych wojskiem kolejni, czy to zdobycia nowych źródeł energii, a więc zmniejszenia się wydobycia węgla. Wszystkie te roboty przy użyciu dziesiątek tysięcy polskich robotników i inteligentów, traktowanych jak niewolnicy, są przeprowadzane pośpiesznie, niesolidnie i wymagać będą poważnej renowacji. Natomiast cały szereg prac gospodarczych, rozpoczętych przez rząd czy społeczeństwo polskie przed wojną zostało zaniedbanych i porzuconych, ba - co więcej - nawet odrobienie zniszczeń wojennych odkłada się na długie lata po wojnie. Tam nawet, gdzie ze względu na potrzeby wojska Niemcy czynią poważne wysiłki, osiągnięte rezultaty są bardzo słabe. Wyniki tych usiłowań nie dorównują zupełnie osiągnięciom uzyskiwanym w wolnej Polsce. Życie gospodarcze ma bowiem swoje żelazne prawa. Nie da się z jednej strony niszczyć majątku narodowego i sił ludzkich, a z drugiej mieć rezultaty tam, gdzie nawet bardzo ich się bragnie.

Potwierdzenie niepowodzenia usiłowań niemieckich znajdujemy nie tylko w ocenie ludzi, przybywających z Pol-

ski, nie tylko w prasie światowej, ale i w samej prasie niemieckiej i niemieckich wydawnictwach. Te ostatnią szeroko rozpisuja się na temat "rezultatów" dwuletniej gospodarki niemieckiej w Gen. Gubernatorstwie. Opierając się na nich, ograniczymy się też narazie w niniejszym artykule do omówienia tego odcinka ziem polskich.

To, co przede wszystkim rzuca się nam w oczy przy rozpatrywaniu życia gospodarczego Gen. Gubernatorstwa, to wielka rozbudowa aparatu administracyjno-kontrolującego, krępującego inicjatywę prywatną i usuwającego od wszelkich wpływów element polski. Tak więc stworzono ostatnio w "Gubernatorstwie" Izby Gospodarcze ("Wirtschaftskammer"), a mianowicie centralną w Krakowie i okręgowe w każdym z czterech okręgów. Izby te dzielą się na oddziały: 1) gospodarki przemysłowej, obejmującej przemysł, handel, rzemiosło, ubezpieczenia i komunikację, 2) rolnictwa, 3) lasów, 4) pracy. Na czele każdej izby i każdego działu stoją kierownicy (Leiters) i dyrektorzy (Geschaeftsfuerers), działający w oparciu o rządzącą wśród Niemców zasadę "wodzostwa". Tym izbom mają być podporządkowane dotychczasowe instytucje samorządu gospodarczego oraz dobrowolne zrzeszenia gospodarcze. W ten sposób wszystkie polskie organizacje gospodarcze oraz kierowane wprawdzie przez Niemców, ale posiadające dawne polskie dyrekcje, samorządy gospodarcze popadną w jeszcze ściślejszą, niż dotychczas, zależność od Niemców i pod jeszcze mocniejszą ich kontrolę.

Kontrola ta szczególnie silnie dawała się już dotąd odczuwać w zakresie produkcji rolnej. Wysilek niemiecki poszedł w niewielkim stopniu, szczególnie jeśli chodzi o polską własność rolną w kierunku odbudowy zniszczonych gospodarstw lub popierania wyraźnie postępującej przed wojną ich intensyfikacji. Coprawda nadmiar niemieckich nawozów sztucznych oraz pewną ilość maszyn lokuje się na polskim rynku zbytu, ale nie wyrównują to strat, poniesionych przez rolnictwo w innych dziedzinach, a w szczególności nie wyrównuje rekwizycji koni i bydła. A właśnie szeroko rozbudowany aparat administracyjno-kontrolny główny swój wysilek skierowuje na rekwizycje. Tak więc wszystkie gospodarstwa powyżej 50 ha

poddane zostały kontroli t.zw. "Landbewirtschaftungsstelle", która administruje nimi centralnie, gospodarstwa zaś mniejsze podporządkowano Izbowi Rolniczym, kierowanym przez niemieckich komisarzy.

Równocześnie odbywa się wywłaszczenie większych gospodarstw rolnych. Z ogólnej liczby 3.900 tego typu gospodarstw wywłaszczono już 890 majątków, o łącznym obszarze 25.000 ha. Majątkami temi zarządza specjalna instytucja "Liegenschaftsverwaltung", wyznaczająca swych "Treuhänderów" (powierników). "Treuhänder" wyznaczony przez Niemców lub "Volksdeutsche" słabo zainteresowany jest w prowadzeniu gospodarki i robi to tylko co jest niezbędne i nakazane. W tych warunkach, gdy odebrano możliwość wpływu na gospodarke właścicielowi majątku, gdy wykluczono inicjatywę prywatną człowieka, który od dziecka na tej ziemi siedział i z gospodarstwa swego chciał uczynić najlepsze dziedzictwo dla swych dzieci, trudno się dziwić, że gospodarka rolna upada.

To też wysiłki okupanta, aby podnieść produkcję rolną, albo powiększyć obszar obsianej ziemi, nie dają rezultatów. Obszar obsianej ziemi zbożami chlebowymi, mimowstanie niemieckie usiłowania, po zostaje mniejszy niż przed wojną. Wielkie starania, jakie poczynili w kierunku powiększenia powierzchni obsiewu burakiem cukrowym, kukurydzą i rzepakiem również dały znikome efekty. Opisując je prasa niemiecka operuje cyframi procentowymi, które nie dają rzeczywistego obrazu, gdyż niektóre rośliny jak np. kukurydza na terenie Gubernatorstwa nie były wcale siane. (Dane nie odnoszą się do Małopolski Wsch.) Tam natomiast, gdzie przytacza ona cyfry absolutne, dane zadają kłam hymnom pochwalnym, opiewanym na cześć niemieckiej gospodarki. Tak np. jeśli chodzi o rzepak zasiano go w r.1941 - 20.000 ton, wobec 15.000 ton w r.1940 z tem, że zasiew w r.1939 wynosił - 19.500 ton. A więc po dwóch latach szczególnie energicznych wysiłków produkcja tak ważnej w czasie wojny dla przemysłu tłuszczowego rośliny, jak rzepak, osiągnęła zaledwie poziom przedwojenny.

Na tle kurczenia się obszaru obsianego tym brutalniej wygląda rabunkowa niemiecka gospodarka rekwizycyjna. Rekwizycje w 1941 roku dały im 450.000 ton ziarna i 500.000 ton kartofli.

Jest to jeśli chodzi o ziarno nieco mniej, jeśli chodzi o ziemniaki połowa tego, ile wynosiła podaż średnich lat przedwojennych, w którym to okresie, według książki niemieckiego znawcy spraw polskich, Dr. P.H. Seraphina p.t. "Struktura gospodarstwa General-Gubernatorstwa", brakowało dla wyżywienia ludności na tym terenie 285.000 ton ziarna. To też chwalenie się Niemców, iż rzekomo wprowadzili "gospodarstwo samowystarczalność" ziem polskich, jest cynicznym drwieniem z nędzy i głodu miejscowej ludności. Cdbierając ini-



cyjatywę większym właścicielem ziemskim, ograniczając ją u średnich i małych, grabi się produkt ich pracy, zniechęcając do czynienia jakichkolwiek wkładów czy zabiegów. Każdy rolnik w Polsce wie, że poza wyznaczonym kwantem 1 1/2 metra zboża na głowę rodziny na rok, to tylko jest jego, co zdoła pod karą więzienia schować i ukryć przed rekwizycją. Wszystko pozostałe zabiera okupant.

Nie lepiej jest w dziedzinie hodowli. Widzimy tu stały spadek ilości bydła, nierogacizny i zwierząt pociągowych. Tak więc, kiedy w r.1939 było na terenie obecnego General-Gubernatorstwa 1089 tysięcy koni, to w roku 1940 było ich tylko 1035 tys., a w roku 1941 już tylko - 800 tys. Bydło rogate w r.1939 liczone na 3224 tys. sztuk, w 1940 - 2.787 tys., a w roku 1941 tylko 1.900 tys. Hodowla świń wynosiła w r.1939 - 2.003 tys. sztuk, 1940 - 1.342 tys., w 1941 - 1.000 tys. Pogłowie bydła rogatego zmniejsza się nadal i przewidywano

że z końcem roku 1941 miało ono wynosić zaledwie 1.300 tys. sztuk, a to z uwagi na brak paszy i konieczność zwiększonego uboju dla wojska.

Jeśli chodzi o leśnictwo, to Niemcy skonfiskowali lasy państwowe i większość lasów prywatnych, w których prowadzą rabunkową niszczyielską działalność. Nietylko wycinają oni dodatkowe poręby, ale niszczą pozostałe drzewa, wyciągając z nich żywicę. Przyłączenie do General-Gubernatorstwa Małopolski Wschodniej otworzyło Niemcom nowe pole rabunku drzewa, to też obliczają, że wyrąb drewna na tym tylko terenie wynosić będzie 3 milj. metrów kub. rocznie.

Nie posiadamy dokładnych danych, jeśli chodzi o przemysł na terenie General-Gubernatorstwa. Wiemy jednak, że pozbawiony on jest surowców. Granica celna oddziela przecież General-Gubernatorstwo nie tylko od Śląska, ale i części Zagłębia Dąbrowskiego oraz Łodzi. Wiemy dalej, że przemysł niemiecki z Rzeszy zdobywa przy poparciu władz niemieckich coraz to nowe rynki zbytu na terenie General-Gubernatorstwa, stwarzając konkurencję nie do pokonania dla przemysłu General-Gubernatorstwa. Nic dziwnego, że w tych warunkach przedsiębiorstwa na tych ziemiach zamknęły bilanse za rok 1940 z wielkimi stratami.

Tak więc spółka akcyjna "Quebracho" w Warszawie zamknęła rok operacyjny 1940 stratą w wysokości 9.037 zł. Sumą tą nie są objęte straty wojenne w wysokości około 1.200.000 zł., odniesiane w poprzednim roku. Kapitał towarzystwa wynoszący 1.600.000 zł. został

na skutek tego obniżony na 400.000 zł. Towarzystwo elektryczne "Ericson" wykazuje za rok operacyjny 1940 łączną stratę 342.000 zł. przy kapitale 1 milion zł. Towarzystwo przetworów ziemniaczanych "Potok" zamknęło rok bilansowy 1940 stratą 11.304 zł. Towarzystwo "Elektrolux" miało w roku 1940 stratę 90.687 zł., przy kapitale 500.000 zł. Towarzystwo Huty Szklanej w Dąbrowie przeprowadziło dla pokrycia strat bilansowych redukcję kapitału akcyjnego o 554.000 zł. Belgijska fabryka drutów i sztyftów S.A. w Warszawie zamknęła rok bilansowy 1939-1940 z dniem 31 października 1940 stratą 20.272 zł. Zjednoczone Fabryki Zarówek S.A. w Warszawie wykazuje stratą 255.015 zł. (przy kapitale 750.000 zł.). Zakłady Chemiczne Grodzisk - stratą 150.000 zł., Garbaria "Naftalin" w Grodzisku Mazowieckim - stratą 34.799 zł. Podobny stan bilansów wykazują inne przedsiębiorstwa, wiele zaś przemysłowych zakładów polskich zostało poprostu zlikwidowanych lub zamkniętych.

Na tym tle humorystycznie wyglądają panegiryki prasy niemieckiej o dokonaniu inwestycji w 50 wytwórniach soków owocowych, w 200 wytwórniach wody sodowej, lemoniady i napojów gazowych.

Porównasz fragmentaryczny obraz dwuletniej gospodarki niemieckiej na terenie General-Gubernatorstwa wskazuje nam wyraźnie, że aby wyrównać straty zadane gospodarce polskiej przez Niemców trzeba będzie wielu lat wytężonej pracy polskiej.

ZEZNANIA JEŃCÓW NIEMIECKICH

Jeden z niemieckich jeńców, składając zeznania przed oficerem polskim, oświadczył, iż jako socjalista jest wrogiem reżimu hitlerowskiego i uważa, że w interesie samych Niemców leży jaknajszybsza klęska Hitlera.

Jeniec ten pochodzi z Bawarii. Z zawodu jest wykwalifikowanym robotnikiem, lat 36, należał swego czasu do partii. Opisuując sytuację wewnętrzną w Rzeszy, dowodził, że na skutek rozgałęzienia systemu wzajemnego śledzenia się niepodobieństwem jest dla cudzoziemca zorientowanie się w nastrojach. Żaden Niemiec nie wypowiada głośno swej opinii w obawie przed prześladowaniami, ale jest rzeczą pewną, że cały naród ma już dość wojny, że jest u kresu sił swych i zdolności wytrzymywania niedostat-

ków i trudów wojennych. Szczególnie naloty brytyjskie na Niemcy wyprawdają z równowagi mieszkańców miast, którzy muszą godzinami przebywać w schronach w porze nocnej, podczas gdy za dnia muszą ciężko pracować. Twierdzi on, że nastroje mieszkańców Rzeszy staną się jeszcze bardziej ponuro, gdy Anglicy rozpoczną masową akcję powietrzną nad Niemcami. Wiara w zwycięstwo po niepowodzeniach kampanii w Rosji minęła bezpowrotnie. Każdy niemal jest świadom przegranej wojny. Prawie wszyscy uważają, że pierwsza większa klęska armii spowoduje jej załamanie się i że wówczas do głosu dojdzie wojsko, które obali znielubiany reżim Hitlera i będzie dążyło do zawarcia pokoju. Podobne zeznania składają inni jeńcy.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

KALENDARZYK.

1 niedziela	-Starozapustna, Ignacego
2 poniedz.	-Matki Boskiej Gromnicz.
3 wtorek	-Błażeja
4 środa	-Andrzeja Korsini
5 czwartek	-Agaty
6 piątek	-Droty, Tytusa
7 sobota	-Romualda

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

- 1.II.1941-Bryt.zajęli Agardat w Erytr.
- 2.II.1676-Koron.Jana III.Scbieskiego.
- 4.II.1505-Urodz. Mikołaja Reja
- 5.II.1863-Rząd powstańczy uwłaszcza włódcian na Rusi.
- 6.II.1941-Rumunia wydaje Niemcom żołnierzy polskich.
- 7.II.1941-Bryt. zajmują Benghazi.



PREZYDENT RACZKIEWICZ

W POLSKIM CZERWONYM KRZYŻU

W ZAJEMNE WIZYTY.

Dowódca W.P. Ś.W. gen.Zajac złożył dn.20 bm. wizytę Dowódcy Wojsk Australijskich na Środkowym Wschodzie gen.Blamey.

Tegoż dnia gen.Zajac odwiedził Szefa Sztabu Armii Egipskiej gen. Ferik Ibrahim Atallah Pacha.

Dnia następnego Szef Sztabu Armii Egipskiej rewizytował gen. Zajaca w siedzibie Dowództwa W.P. Ś.W.

Dn. 23 bm. Dowódcy W.P.Ś.W. gen.dr J.Zajacowi złożył wizytę Dowódca Wojsk Czechosłowackich na Środkowym Wschodzie gen.Andrzej Gak.

CHURCHILL O WOJSKU POLSKIM NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.

Londyn, 27.I. (Pol.Radio)Przemawiając w parlamencie prem.Churchill oświadczył, że kampania libijska jest epizodem, okrywającym największą chwałą walczące w Libii oddziały brytyjskie, polskie, czecho-słowackie, australijskie, nowo-zelandzkie i wolnych Francuzów.

WAŻNE NARADY

DOWÓDCA W.P. Ś.W. GEN.dr J.ZAJAC W CZASIE BYTNOSCI W KAIRZE DOWÓDCY SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH GEN.ST.KOPAŃSKIEGO OMAWIAŁ Z NIM NA DEJUSZEJ KONFERENCJI SPRAWY ZWIĄZANE Z REORGANIZACJĄ WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE, W SZCZEGÓLNOŚCI KWESTJĘ PRZEKSZTAŁCENIA BRYGADY W WIĘKSZĄ JEDNOSTKĘ.

AMB. BULLIT O POLAKACH.

Reprezentant Prezydenta St.Zjedn. A.P. Roosevelta - ambasador Bullitt, który w towarzystwie ministra stanu Lyttletona zwiedzał ostatnio miejsca niedawnych walk w Pustyni Zachodniej, w rozmowie z Dowódcą Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. Zajacem oświadczył:

"O WAS, POLAKACH, WSZYSCY WSZĘDZIE DOBRZE MÓWIA, JAKO O DZIELNYCH ŻOŁNIERZACH".

POGRZEBE Ś.P. SIERŻ. POTONCA.

Dnia 28 bm. odbył się w Kairze pogrzeb ś.p. sierż. Potonca Antoniego zmarłego w szpitalu szkockim na skutek ran odniesionych w czasie walk w Pustyni Zachodniej. W uroczystościach pogrzebowych wzięła udział delegacja oficerów Dowództwa W.P.S.W., dowódcy batalionu, w szeregach którego walczył ś.p. sierż. Potoniec, liczni podoficerowie i szeregowcy Dowództwa W.P.S.W. i przyjaciele Zmarłego.

Trumna ze znakami spoczęła na cmentarzu wojskowym w Heliopolis. Nad nagrobek mogiłą wygłosił przemówienie St. Kapelan W.P., mjr ks. Chojecki. Na grobie złożono wieniec z żywego kwiatów, of. Dowództwa W.P.S.W., ze wstęgami o barwach narodowych.

ODZNACZENIE PPK. AUSTRALIJSKIEGO.

Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen. Kopanski nadał Krzyż Walecznych podrukownikowi B. z australijskiego batalionu piechoty, który przez dwa miesiące walczył pod rozkazami Dowódcy W.P.S.W. w broniach zachodniego pododdziału trzyczasy Tobruk.

Podkreśla, że ppk. B. wykazał wysoki kwalifikacje jako dowódca oddziału, także od strony osobistej.

CZOŁÓWKA TEATRALNA

W sobotę 24 bm. zaprezentowała Czołówka swój program Ułanom, a dnia 25 bm. dała trzy spektakle w Szpitalu Polskim.

SEKCJA O. i K. posiada na składzie książkę p.t. "Hitler" (Br. Kurzweil, 1942, Palestyna), - w cenie 20 p. za egzemplarz. Jest to cena specjalna dla wojska.

Sekcja przyjmuje zamówienia zbiorowe i indywidualne.

Płatność przy odbiorze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Por. M. Pañor. - Prosimy o osobiste porozumienie się z redakcją w sprawie wiersza "For Victory".

Kpr. Töpf. J., st. strz. J. Stoj. i strz. Lang. J. Prosimy o skomunikowanie się z redakcją.

POSZUKIWANIE.

Direktorzytorowie Stanisław i Kazimierz - poszukują Fuchsa z Borystawia.

Wiadomość do Pol. Cz. Krzyża 24, Belgrave Square, London S."1.

NOWA KSIĄŻKA POLSKA x/

"Moje skromna praca nie jest więc spuzelną badaczą hitleryzmu lub hitlerofa. Jest to - a raczej chciałbym, żeby było - sprawozdanie z tego, jak i obacz wyrobiłem sobie o dzisiejszym wrogu społeczeństwa. Opierałem się na najlepszych źródłach i niewątpliwie wiarygodnych publikacjach"....

W powyższych słowach autor skromnie ujął samokrytykę swej pracy, której zadaniem było zaznajomienie rodaków z osobowością Hitlera. W książce swej autor operuje też raczej cytatami, niż analizą opisywanej postaci, wiążąc je między sobą zbyt może uproszczonymi syntezami. Mimo, że broszura jego nie przynosi rewelacyjnych nowych danych, nie ma też zebranie szczegółów biograficznych, a zestawienie faktów, dotyczących Hitlera, jednym przybliża, innym zapoznaje z "wzorem" dzisiejszych Niemiec. Ukazuje więc ona nieciekawe środowisko, w którym się urodził i dorósł Hitler, jego włóczęgostwo w czasie którego odbyła się "studia" polegające na czytaniu gazet i politykowaniu w kaciach monarchijskich, przesłanie zgłoszenie się na ochotnika z chwilą wybuchu wojny, gdyż jest to ścieżka jedyna droga wyjścia z impasu włóczęgi. Autor opisuje dalej początek kariery politycznej Hitlera, jako

agenta politycznego jednego z odłamów Reichswery, agenta, który będąc niewolnikiem sztuki przemawiania, wyrasta na największego niemieckiego demagoga, pozbawionego skrupułów moralnych. Autor słusznie stwierdza, że na Hitlerze ciąży wiele kompleksów, odziedziczonych i nabytych.

Zdaniem autora "Hitler posiada duży zasób energii, ale siła ta kierowana jest chwiejnością jego nastrojów... Ta nierówność nie świadczy o jakimś programowym systemie jego poczynań, tylko o bystrości zbrodniarza, korzystającego z nadarzającej się okazji, a przygotowanego na wszystko". Pisząc o przyczynach, które wyniosły Hitlera na wodza Niemców, autor tłumaczy to popularnością hasła potrzebnych, "zawiedzionemu po ubiegłej wojnie narodowi niemieckiemu."

Ujemną stroną książki jest niewątpliwie pośpiech, z jakim autor pisał swą pracę, i stąd płynąca fragmentaryczność ujęcia omawianej postaci oraz niezupełne wykorzystanie posiadanego przez autora materiału źródłowego.

Żałuje się, że autor zdawał sobie z tego sprawę, pisząc "Nie jestem pisarzem. Wiem, że książka ma wiele usterek, mimo to decyduję się ją wydać w tym przekonaniu, że jeszcze dziś tylko bardzo niewielu Polaków wie, kto to jest Hitler".

Książka jest interesująca i warto zapoznać się z nią.

J.T.

x/ "HITLER" - Bronisław Kurzweil, - Palestyna 1942.

ORĘDZIE ROOSEVELTA DO POLAKÓW

Londyn, 28.I. (Pol. Radio) Liczne radio-
stacje amerykańskie nadały orędzie
prez. Roosevelta do narodu polskiego
p.t. "Prezydent wie", które głosi m.
inn: Dzielny naródzie polski. Wiado-
mości o sierpieniach waszych pod rzą-
dami hitlerowskimi przejmują prezy-
denta Stanów Zjedn. A.P. głęboką troską.
Prezydent zapewnia, że pamiętać będzie
o okrucieństwach, których ofiarami
stali się niewinni mężczyźni, kobiety
i dzieci w Polsce. St. Zjedn. A.P. zob-
wiązują się do użycia wszystkich sił,
aby zniszczyć najeźdźcę i odbudować
Polskę. Wartość wkładu polskiego do
wojny przeciwko krajom "osi" jest bez-
cenna. Straszne ofiary, jakie Polska
poniosła pogłębiają sympatię i szacun-
ek całego cywilizowanego świata.

Prezydent Roosevelt upoważnił roz-
głośnię amerykańską, aby oświadczy-
ły w jego imieniu, że ofiary te nie
będą daremne. Demokracja musi odbudo-
wać Polskę wielką. Stany Zjedn. A.P.
rozporządzają wielkimi zasobami ży-
wności i środków produkcji. Przyjdzie
czas, kiedy wszystko to będzie do-
stępne dla ludności polskiej.

Kultura polska ma nieocenione skar-
by. Wspaniałym świadectwem tego jest
uwielbienie, z jakim świat cały ota-
cza postacie Paderewskiego, Skłodow-
skiej, Sienkiewicza i wielu innych.
To też celem Niemiec hitlerowskich
jest nie dopuścić, aby Polska nadal mo-
gła dawać światu takie wartości i two-
ry swego geniuszu. Prześladowanie in-
teligencji polskiej wskazuje na obawy
najeźdźców hitlerowskich, że z warstwy
tej wyjdą przywódcy ruchu zagrażają-
cego ich bezpieczeństwu.

Prezydent Roosevelt podkreślił wzra-
stającą moc oporu Polaków wobec pro-
pagandy niemieckiej i przestrzega
przed kłamstwami niemieckimi, mającymi
na celu oszukanie świata, co do rozmiarów
niehumanitarnych prześladowań w Polsce.
Wie dobrze, że w podziemiach wro wal-
ka przeciwko najeźdźcy, że biorą w niej
udział nawet młode dziewczęta, kolpor-
tujące tajną prasę, lub działające jak-
o kurierki. Wie o gwałtach dokonywa-
nych w Polsce, o wypędzaniu z domostw
Polaków, o brutalnym przesiedlaniu
Polaków do innych miejscowości, o do-
prowadzaniu kraju do nędzy, o rabowa-
niu żywności, o rozboju i traktowaniu
mniejszości w Polsce. Wie o warunkach
w jakich odbywa się przymusowa praca
i stwierdza z zadowoleniem, że naród
polski mimo wszystko trwa w walce i
nie traci ducha wobec przemocy nie-
mieckiej. Cały świat odnosi się z naj-
większym podziwem do postawy Polaków

z zwłaszcza do postawy Warszawy. Wszyst-
kich Polaków w kraju powinna napawać
otuchą wieść, że siła Polski rośnie z
każdym dniem, wojsko polskie wzrasta
i odbudowuje się szybko, że jego wal-
czące oddziały stały się poważnym
czynnikiem w wojnie przeciwko państwom
"osi". Patrioci polscy w wielu kra-
jach pracują niezłomnie nad wy-
zwoleniem Polski z pod okupacji. Pre-
zydent Roosevelt wie, że hitlerowcy
nie są w stanie złamać ducha i cnót,
tkwiących w sercach wszystkich Pola-
ków, którzy czekają tylko na godzinę
porachunku. Gdy nadejdzie ta chwila
niech Niemcy się strzegą.

Polska była pierwszym krajem, który
te walkę przyjął. Stany Zjedn. A.P. u-
czyniły to obecnie. Polska jest wciąż
jeszcze w wojnie. Ramię przy ramieniu
z Polską Stany Zjedn. A.P. bić się bę-
dą przy użyciu wszystkich sił, które
mogą zmobilizować. Nie ulega naj-
mniejszej wątpliwości, jaki będzie
wynik tej walki.

Pamiętajcie Polacy - kończy orędzie -
że z wojny tej wyjdziemy wolni i -
z pomocą Bożą - dana będzie nam moż-
ność prowadzić życie uczciwe, w zdro-
wiu i pomyślności.

Komentując orędzie prez. Roosevelta,
min. prof. St. Stroński oświadczył:

Orędzie prez. Roosevelta w sprawie
Polski nie tylko posiada doniosłe zna-
czenie polityczne, ale - bez przesady
powiedzieć można - i historyczne. Dwie
cechy znamionują to wystąpienie prez.
Roosevelta:

- 1) widać z niego, że zna on doskona-
le i dokładnie sprawy polskie i
- 2) świadczy ono, że w sprawie Polski
Prezydent posiada pogląd wyraźny, moc-
ny i zdecydowany.

Już podczas odwiedzin gen. Sikorskie-
go w Białym Domu w kwietniu ub.r. prez.
Roosevelt nie tylko okazał najwyższe
przejęcie wobec obrazu, jaki rozto-
czył przed nim Sternik Rządu Polskie-
go, lecz również jest nadal stale in-
formowany o sprawach polskich. Obecne
orędzie świadczy, nie tylko, jak to pod-
kreśla jego tytuł, iż prezydent Roose-
velt wie, że Polska cierpi i ponosi
ofiary, ale wiedząc o tym zapowiada
najdobitniej, iż cierpienia Polski nie
pójdą na marne, że ofiary Polski do-
czekają się chwili zadośćuczynienia,
że wysiłek wojenny Polskich Sił Zbroj-
nych znajduje należne mu uznanie, i że
Polska będzie odbudowana.

Jak prez. Wilson w r. 1917 i 1918 po-
stawił sprawę polską na wokandzie
dziejowej, tak dziś prez. Roosevelt to
czyni ponownie i można być pewnym, że
naród polski i cały świat odczuje i
zrozumie wagę tego wielkiego przyrzec-
zenia.

SYTUACJA WOJENNA W OCZACH CHURCHILLA

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ).

Na czoło wydarzeń w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym wysunęło się przemówienie prem. Churchilla, wygłoszone 27 bm. podczas debaty nad sytuacją wojenną w Izbie Gmin. Premier brytyjski ujawnił, że Hess przybył do Anglii, aby porozumieć się z "pewną grupą", (oczywiście opozycyjną) i skłonić ją do obalenia "kliki" rządzącej Churchilla. Niemcy liczyli, że może tą drogą udać im się zawrzeć t.zw. "wspaniałomyślny" pokój kompromisowy poddyktowany przez Hitlera. Gra ta - jak wiadomo - zupełnie zawiodła.

Churchill podał następnie szereg danych, które rzuciły światło na dotychczasowy przebieg kampanii libijskiej. Razem z siłami włoskimi gen. Rommel rozporządzał 10 dywizjami, z tego stracił 61.000 ludzi, 386 czołgów i 652 samolotów. Straty brytyjskie natomiast wyniosły tylko 18.000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli, przy czym w walce tej dwa razy silniejszemu wrogowi nigdy nie stawiało czoła w akcji więcej niż 45.000 wojsk brytyjskich. Churchill postrzymał się od wszelkich przewidywań na przyszłość, ograniczając się do stwierdzenia, że dotychczasowy przebieg walk wykazał, że wojska brytyjskie potrafią "nie tylko mierzyć za króla, ale i zadawać ciosy".

Churchill wygłaszał swe przemówienie w chwili, gdy Niemcy dotarli już pod Msus (25.I.), a potem osiągnęli 28 km. miejscowość Regima, oddaloną o 25 km. na wschód od Benghazi. Stało się to po otrzymaniu przez gen. Rommela posiłków, których dostarczenie do Libii okupione było znacznymi stratami, poniesionymi przez konwoje włosko-niemieckie na morzu Śródziemnym, między innymi podczas ataku dn. 23 i 24 bm.

Nawiązując do sytuacji na froncie rosyjskim Churchill podkreślił, że słuszną była decyzja, aby przede wszystkim Rosji udzielić pomocy w postaci amunicji, czołgów i samolotów. Tam bowiem Niemcy ponoszą największe porażki. Rozwój sytuacji na tym froncie w ub. tyg. potwierdza słowa Churchilla. Oto 23 bm. Rosjanie opanczali już Chołm, Toronie, Zapadnaja Dzing, Olenino, Brená i Andriupol, 25 bm. Nielidowo, a 29 bm. doszli znacznie na zachód od Rżewa, zwycięsko odpierając kontrataki, które Hitler przy pomocy swoich rezerw podjął pod Wiazmą i Charkowem. W ten sposób w dalszym ciągu skutecznie unicestwiane są wysiłki Hitlera do przygotowania na dogodnych dla siebie pozycjach ofensywy wiosennej.

Dotychczas udzielona pomoc - jak za-

znaczył dalej Churchill - odsunęła na długi czas niebezpieczeństwo zagrażające Zagłębiu naftowemu w Baku, zapobiegła zniszczeniu floty rosyjskiej na morzu Czarnym, odsunęła groźbę najazdu na Turcję, a po tym Persję, Irak i przez Syrię, Palestynę na strefę Kanału Sueskiego i Egipt.

Rozproszenie sił brytyjskich na wszystkich terenach walk - ciągnął Churchill - a więc zarówno w Europie jak i Środkowym Wschodzie, na Atlantyku i Dalekim Wschodzie, doprowadzić by mogło do ruiny. Ta jedynie słuszną decyzją rządu brytyjskiego, ześrodkowanie swej pomocy na Rosję i Bliski Wschód, uzasadnia obecną sytuację na Dalekim Wschodzie. Zdołano skoncentrować w Singapurze 60 tys. wojska. Nie tyle z powodu braków produkcji zbrojeniowej, która w samej W. Brytanii przybrała bardzo znaczny rozwój, lecz raczej braku dostatecznych środków transportu i czasu nie można było skupić tam odpowiedniej ilości ciężkiej broni. Na Daleki Wschód a zwłaszcza do Australii i Nowej Zelandii wysłane zostały ostatnio znaczne posiłki. Premier brytyjski podkreślił przy tym, że wojna na Pacyfiku nigdy nie była uważana za drugorzędny teatr wojenny.

Na tle tych wyjaśnień Churchilla nie mogą dziwić nikogo wiadomości o szybkich postępach Japończyków na półwyspie Malajskim, gdzie dotarli oni 30 bm. na 30 do 50 km. od Singapur, zacięte walki na pograniczu Birmy, gdzie wojska sprzymierzone są w defenzywie, dalej desanty japońskie na Nowej Gwinei (23.I.), na Nowej Brytanii (25.I.), w Remangkat na Borneo i w zatoce Subic na Filipinach (29.I.) O cenie jaką płacą Japończycy za swe obecne sukcesy świadczy między innymi 7 dniowa walka z liczącym 100 statków i okrętów wojennych konwojem japońskim w cieśninie Macassar, między wyspami Borneo i Celebes. Zatopiono lub poważnie zniszczono 44 statki i japońskie okręty wojenne, wśród których nie brak pancernika, krążownika i lotniskowca. Desant ten, który jak pierwotnie przypuszczano przeznaczony był do najazdu na Jawę, wysadzony został na Borneo i zagraża obecnie stolicy Pontianak.

Churchill przewiduje, że Japonia dysponująca 70 lotnymi dywizjami, trzecią flotą wojenną świata i wojowniczym narodem, liczącym około 90 milionów ludności, będzie mogła zadać jeszcze bolesne ciosy, nie mniej przy-

wytrwałości sojuszników sytuacja może niezadługo ulec zmianie. Churchill wątpi, ażeby w ograniczonym okresie czasu jakim rozporządza Japonia do chwili odzyskania przez marynarkę brytyjską i amerykańską przewagi na Pacyfiku, Japończycy podjęli ryzykowną próbę najazdu na Australię. Raczej starają się oni będąc o zdobycie jak największej ilości baz, aby móc się bronić przed olbrzymimi atakami, jakie czekają Japonię ze strony sojuszników w r. 1942 i 1943.

W każdym razie Churchill zaznaczył, iż bierze sam na siebie całą odpowiedzialność za wytworzoną sytuację i przestrzegał przed szukaniem kozłów ofiarnych wśród jego współpracowników lub dowódców wojskowych.

Churchill wspominał następnie o ściślejszej współpracy jaką W. Brytania nawiązała ze Stanami Zjednoczonymi A.P., o wysadzeniu w dniu 26 bm. amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego w półn. Irlandii, który ulegnie dalszemu wzmocnieniu, zapowiadając, że lotnictwo amerykańskie weźmie wkrótce udział w działaniach przeciwko Niemcom.

W stanowisku swym przeciwko Niemcom Stany Zjednoczone poparte są przez cały niemal kontynent amerykański, czego dowodem jest fakt zerwania przez 19 państw amerykańskich stosunków dyplomatycznych z państwami "osi", w wyniku uchwał Konferencji Panamerykańskiej, która 26 bm. zakończyła swe obrady.

Na apel Churchilla aby w interesie nie tylko W. Brytanii, ale i 28 innych narodów walczących wspólnie z nią przeciwko państwom "osi", Izba udzieliła mu swego pełnego poparcia, reprezentacja narodu brytyjskiego wyraziła Churchillowi i jego rządowi votum zaufania 464 głosami przeciw 1, przy 24 wstrzymujących się od głosowania.

Polski znaczek pocztowy wydany ostatnio w Londynie.



Polski znaczek pocztowy wydany ostatnio w Londynie.

WIADOMOŚCI RADIOWE I PRZEGLĄD PRASY.

60-LECIE PREZYDENTA ROOSEVELTA.

Londyn, 30. I. (Pol. Radio) Dnia 30 bm. Prezydent Roosevelt skończył 60-ty rok życia. Celem uczczenia Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. Polskie Radio w Londynie nadało specjalną audycję, w której przypomnielo wszystkie wystąpienia Roosevelta w sprawie pomocy państwom sojusznicznym w walce z wspólnym wrogiem i wszystkie oświadczenia Jego w sprawach polskich, w których zawsze występował jako wierny i wypróbowany przyjaciel Polski.

Wystarczy przypomnieć pamiętne Jego słowa z 5 lipca, 1941 r. z oredzia skierowanego do narodu polskiego, stwierdzające: "Naród amerykański dumny jest z narodem polskim. Bohaterski i zdecydowany opór narodu polskiego, który walczy z poświęceniem, znosząc straszne cierpienia i niedostatki, był w ciągu ostatnich dwóch lat natchnieniem nie tylko dla narodu amerykańskiego, lecz i dla wszystkich walczących o wolność na całym świecie." (Ostatnie oredzie Prezydenta Roosevelta do narodu polskiego podajemy na innym miejscu.)

"OGNIWO PRZYJAŹNI - THE CLASP O'FRIENDSHIP."

Pod takim tytułem wychodzi w Glasgow dwujęzyczny tygodnik, poświęcony, - jak głosi nagłówek - "sprawom ugruntowania przyjaźni polsko-szkockiej".

Otrzymałszy kilka numerów tego pisma - wraz z serdecznym listem jego wydawcy i redaktora w jednej osobie, którym jest p. Jadwiga Harasowska. Z jej to inicjatywy, jej zapałem i pracą tygodnik powstał i rozwinął się w piękną placówkę propagandy polskości wśród Szkotów. Rozumiemy dobrze jakie trudności były do przezwyciężenia - i tym większy mamy podziw i szacunek dla serca i pracy.

BILANS LOTNICTWA POLSKIEGO.

"Dziennik Polski" w Londynie podaje, że polskie lotnictwo myśliwskie od chwili przybycia do Anglii do końca 1941 zniszczyło 430 samolotów niemieckich. 1430 samolotów z polskimi załogami brało poza tym udział w operacjach bombardowania Niemiec.

Z KARTY PRZYGÓD WOJENNYCH POLSKIEGO OFICERA

Dzień 31 grudnia 1941 roku jest dla mnie i moich czterech podoficerów dniem wielkiej przygody wojennej, która się nadszyczał pomyślnie skończyła dzięki beznadziejnej pozycji wroga, obleganego w Bardii.

Jako oficer jednej z baterii Karpackiego Pułku Artylerii, wraz z personelem składającym się z dwóch podoficerów, radiotelegrafistów, jednego podoficera EKM-isty, oraz podoficera-szofera, wyjeżdżam nocą dnia 30 grudnia celem obsadzenia punktu obserwacyjnego. Dojechalismy szczęśliwie nie błądząc w pustyni i zajmujemy miejsce w płyciutkim rowie, przeznaczonym na punkt obserwacyjny artylerzysty. Niecierpliwie wyczekujemy godziny 4.15, to jest momentu rozpoczęcia pierwszego aktu zdobywania Bardii. Ciężkie czołgi brytyjskie stoją już rzędem tuż obok p.o. w odległości jednego kilometra od pierwszej linii nieprzyjaciela, czekając na znak "Droga wolna", nad czym już saperzy pracują od godziny, tuż przed nosem Niemców i Włochów. Wyczekiwana godzina nadeszła.

Artyleria rozpoczęła niemiły koncert dla wroga, a czołgi z łoskotem ruszyły naprzód, by dołączyć do piechoty, która zdobyła już pierwszą linię obronną. Niedługo po tym czołgi wjeżdżają na drugą linię stanowisk, nieprzyjaciel wycofuje się na Bardię i obsadza naturalne umocnienia, jakimi są głębokie jary pustynne.

Dowódca Grupy, który ma swój punkt obserwacyjny tuż obok, daje mi rozkaz zrobienia skoku, wskazując w terenie kierunek i odległość. Z radiem i wyżej wspomnianą obsługą ruszam do przodu. Mijamy pola minowe, rózę przeciwczołgową, pierwszą linię obronną, hępla i kierujemy się na drugą linię obronną. Tuż przed osiągnięciem jej, nasz mały Morris nadzieją się niespoziwianie na serię z karabinu maszynowego. "Alojz - gaz!" krzyknąłem do kierowcy, widząc że zwałnia z zamiarem zatrzymania wozu. Szczęśliwie wymknęliśmy się; oberwał jedynie carrier bratniej baterii, spotkany w drodze, ale jego płyty stalowe okazały się nie do przebiccia. Był to ostatni bórdek oporu w tym rejonie, który uszedł uwagi piechoty południowo-afrykańskiej.

Natychmiast zawrócił jej pluton i granatami ręcznymi zmusił nieprzyjaciela do poddania się. Dobrnęliśmy wreszcie do naszej piechoty i z nią w towarzystwie czołgów posuwaliśmy się krok za krokiem do przodu. Nie-

przyjaciela nie widać, ale słychać świszt nieprzyjacielskich granatów i kul karabinów maszynowych; sprzyja mu burza piaskowa, która nie pozwala na wykrycie jego broni palnej.

Po przejściu około trzech kilometrów niechota zostaje zatrzymana przez nieprzyjaciela, którego nie słychać tylko słychać. Oddaje salwę w upatrzonym kierunku, z dużym zapasem bezpieczeństwa, po dokładnym rozpoznaniu naszego miejsca zatrzymania. Strzałów jednak nie widzę. Bojąc się razić sąsiednie kompanie, zaprzestaje ognia. Gniew mnie oszarnia - amunicja jest, łączność radiowa działa, a ja w niczym nie mogę przysłużyć się piechocie. Cofnąłem się kilometr do tyłu i spotykam dowódcę Grupy, który wskazuje mi rejon punktu obserwacyjnego, w którym to miejscu każe czekać do dalszych rozkazów. Około godziny 16.00 otrzymuje rozkaz dowódcy Dyonu ostrzeliwania celów obserwacyjnych. Powietrze już rzedo. Siadamy do wozu i ruszamy tym samym szlakiem do przodu. O położeniu nie mam żadnych danych. Nie znam położenia własnej, ani nieprzyjacielskiej piechoty. Jadę ostrożnie drogą kamienną, trzymając palec na mapie. W małej kotlinie spotykam pięć czołgów brytyjskich. Obsługa siedzi na ziemi, odpoczywając i spożywając śniadanie. Dobry znak dla mnie - myślę - już niedaleko będzie piechota. Wyjeżdżam z kotlinki w kierunku zachodnim około 200 metrów i widzę murek z kamieni, ciągnący się na przestrzeni około 150 metrów, a pod nim spostrzegam trzech żołnierzy południowo-afrykańskich, widocznie odpoczywających.

Po nitce dojdę do kłębka - myślę - i kieruję się wprost na nich, by zasięgnąć cennych informacji. W terenie nie podejrzanego nie zauważyłem. Na pięć kroków przed nimi kazałem zatrzymać samochód. Przygotowuję się do wysiadania, Morris jeszcze zwolna się toczy, radiotelegrafista wywołuje baterie, gdy nagle "halt" spadło na mnie, jak kubał zimnej wody. Z za murka wyskakuje kapitan niemiecki z parabollum w rękę, jednym ruchem wyrwa mi pistolet z pokrowca i krzyczy "Hände hoch" !. Towarzyszy mu dwóch żołnierzy niemieckich w hełmach stalowych i uzbrojonych w karabiny. Kierowcą idzie za moim przykładem, trzymając ręce w górze. Wzrok mój pada na murek, z za którego wychyla się masa stalowych hełmów niemieckich. Położenie beznadziejne - upadliśmy wprost na kompanię niemiecką.

Przyglądam się bliżej angielskim hełmom z przedmurka, to trzech Południowo-Afrykańczyków rannych leży na przynętę. "Raus aus dem Wagen" słyszę głos kapitana. Nikt nie wychodzi. Żołdacy niemieccy ze swoim dowódcą ostrożnie podchodzą do wozu, nie wiedząc co się w budzie kryje. Boją się podejść od tyłu, a więc otoczyli wóz z dwóch stron. Z niecierpliwością czekam końca dramatu. Słyszę trzask ładowanej broni - to moi towarzysze myśla się bronić. W tem pada strzał z niemieckiego karabinu. Z wozu wypada ranny kpr! R. leży naznak, a z ust tryska mu potok krwi. Za nim wyskakuje już bez broni plut. J. i plut. B., klękają obok i opatrują rannego. Niemcy widząc, że rozbroili nas do reszty, pomagają przy opatrywaniu, przynosząc wodę w manierkach. Żołnierz niemiecki-sprawca wypadku - własnoręcznie wyciera usta rannego. Chcę podejść, Niemiec nie pozwala i natychmiast podporucznik niemiecki odprowadza mnie i szofera, kpr. K. do głębokiego jaru. W jarze spotykam grupkę jeńców południowo-afrykańskich w sile około 50 ludzi, w tym kilku oficerów.

Niemcy prowadzą nas jarami do Bardii. Różne myśli snują mi się po głowie, czy ranny żyje? - a odpowiedź za wypadek gryzie mi sumienie. Ale myśleć nie pozwala artyleria nasza. Serie padają raz za razem o kilkadziesiąt kroków od nas. Co chwilę przytulamy się wszyscy do matki - ziemi, bez wyjątku - jeńcy i pancerni eskorta. Po wyjściu z wozu dostajemy się w nawalę ognia artylerii. Pierwszy raz mam możliwość zapoznania się z piorunującymi wybuchami 25-funtówek. "Średnia przyjemność zginąć od własnej artylerii." - słyszę skarpzący się głos mojego towarzysza niedoli, oraz narzekanie Południowo-Afrykańczyków na własną artylerię. Wreszcie wydostajemy się na szosę, skąd autem wiozą nas do Bardii. Jeden z Niemców konwojujących nas wpatruje się w mój orzełek, który niedyskretnie pokazał się z pod hełmu. Widzę szyderczy uśmiech na twarzy germanca.

W Bardii umieszczono nas w baraku. Tam spotkałem resztę moich i dowiaduję się, że kpr. R. ma przestrzelone płuco i jest obecnie w szpitalu. Żyje - to jest dla mnie najważniejsze. Noc spędziliśmy razem na betonowej posadzce, trzesąc się z zimna. Pamiętna to była noc sylwestrowa, oby takich więcej nie było. W ciągu dnia Nowego Roku Afrykańczycy znów narzekali na angielskie bombozce, które nas serdecznie przywitały w Nowym Roku. I znów nam szczęście sprzyjało, gdyż obeszło

się bez ofiar. Stojący obok mnie kapitan z oddziałów południowo-afrykańskich mówi do mnie w trakcie koncertu: "This is the best music" (to najlepsza muzyka).

W Bardii rozstaliśmy się z Niemcami i przeszliśmy pod opiekę włoską. W Nowy Rok przed południem przesłuchuje nas porucznik włoski. Przed wszystkim interesuje się Polakami. Na pytanie ilu nas jest pod Bardią - odpowiadam - polska brygada i że siła nasza około 10 tysięcy ludzi, dokładnie jednak nie wiem, bo to tajemnica wojskowa. Dalej odpowiadam, uspokajając go, że nie generał Sikorski tu dowodzi, tylko generał Kopański i że walczyliśmy w Tobruku, oraz pod Gazalą, gdzie wzięliśmy 1.700 jeńców włoskich. A Niemców? - zapytuje porucznik. "Nie było - odpowiadam - uciekli zostawiając Włochów". Z kolei informuję porucznika włoskiego o sile czołgów w ten sposób: "Jakiego typu czołgi - nie wiem - ale są ciężkie, około 20 ton i że na odcinku natarcia, gdzie sam przebywałem, widziałem około trzystą, nie wiedząc co było na innych odcinkach."

"Dla was Polacco, wojna skończona" - kończy naszą konferencję włoski oficer. "Dla nas czterech może tak, odpowiadam, ale dla reszty nie." Tak się skończyła nasza rozmowa.

Po południu, piekielnie głodny dowiaduję się, że mnie odwożą w inne miejsce. Nie chcę opuścić moich przyjaciół, ale nie nie pomaga. Eleganckim osobowym Fiatem odwożą mnie po pięknej serpentynie do zatoki nad morzem. Tam znów zapoznałem się z 100-funtówkami angielskimi. Tak silnych wybuchów artyleryjskich jeszcze nie słyszałem. Włosi zabezpieczyli nas odpowiednio, prosząc do schronu, gdzie na wspólnej pogawędce spędziliśmy resztę dnia Nowego Roku. Wieczorem zjedliśmy wspólną kolację włosko-afrykańsko-polską w kasynie oficerskim i wspólnie spędziliśmy noc na miękkiej słomianej pościeli w silnym betonowym schronie.

Następnego dnia rano uderzyła mnie ogólna cisza.

Naokoło palą się samochody. Oficerowie włoscy zapraszają nas na śniadanie. Po śniadaniu wzajemne uściski dłoni - jesteśmy wolni! Twierdza Bardia kapitułuje. Włosi oddają nam, jako pierwszym przedstawicielom armii sprzymierzonej, nie tylko zabraną nam broń, boczną ale także i swoją, oddając się w niewolę. Dalsze dwie godziny spędzam na rewizji coraz nowych fal przybywających Niemców i Włochów, gdyż prosili nas o pomoc kapitan angielski, który się zjawił jako wy-

barca. Z chęcią służyliśmy pomocą.
Koło południa spotykam wóz dyonowy,
który nas szukał po Bardii. Po drodze
spotykam pozostałą trójkę moich
przyjaciół - już na wolności - i razem

wracamy szczęśliwie do baterii. Przez
dwa dni plut. J. w otoczeniu kolegów
opowiadał jakto spędzał Sylwestra
i Nowy Rok u Niemców i Włochów.
Ppor. Cz. E.

Teraz

Teraz wiatr wieje
I skrzą się złotym puchem horyzonty.
- Gdzieś w oddali dudnią gromy -
Ktoś się śmieje,
Głodny szczur zaszył się w rowu kąty.
- Cicho! Nasz punkt ma zostać niewidomy!

Godziny płyną leniwiej od słońca,
A oczy błędzą sennie po pustyni,
Prze mierząc odcinek do samego końca,
Zadumą z nużą sypią piasek z dłoni,

Aż - gwizd,
Nie - błysk!
Skąd?
- Wybuch.
- Grzmia działa,
- Moździerze biją z linii horyzontu,
Dymi się linia czoła.
Wala stopniatki.
Sygnał: - awaria ognia na S 13,
- Działa wstrzelują się w rejon kawalerii.
- Zdwoić czujność. - ckm krótkie serie,
- Patrol pojście pod kątem 315!

Znowu: tam głuchy huk i tu,
Czasami brak mu tchu:
Spadnie nie gwiedząc wcale
I ryje ziemię w brunatno - czarnym szale.
Po burzy siecze drobny deszcz ckm-ów płacząc -
To huczy niemiecki Medaur siódmy miesiąc.

Niosą się na wysokim pułapie bombowce,
I jak ciężkie baki nocną przeczą w górze ...
- Szybsze tempo - niech będzie co chce -
Działa portowe kąpią się w purpurze
I znowu no raz dwutysięczny któryś
Dymią się grzyby miasto.
Ciekną powoli rzeki rakiet z góry,
Tysiące świateł na niebie wyrasta,
Płynie kolorowa rzeka pocisków
Za jękiem zbitego, który bomby cisnął.

Potem gdzieś jęknął samochód,
Potem zaszumił kompresor,
Zagadka! spóźniony karabin
I zapadł cichy wieczór,
Przerywany błyskami rakiet.

Żołnierz na czujce zmówił pancerz.

HUMOR ANGLIELSKI

ZNIEMAGA.

Mąż po powrocie z biura zastaje swą żonę we łzach. - "Troja matka" skarży się szlochając - "obrazila mnie strasznie." - "Jakże to możliwe? przecież jest o 500 mil stąd." - "Dzisiaj przyszedł od niej list, zaadresowany do Ciebie. Ja ten list otrzymałam." - "W tym nie ma jeszcze żadnej obrazę." - "Ale w liście był dopisek: Proszę Alicjo! nie zapomnij dać tego listu Jerzemu." /PARADE/

DEFINICJE.

Punktualność: sztuka przyjścia na umówione spotkanie tak późno, aby jeszcze móc się oburzać na spóźnienie drugiej strony.
Rzadkość: zwrot wypożyczonej książki.
Niecierpliwłość: śpieszne wyczekiwanie. /READERS DIGEST/

DUCHY.

Dwa duchy spotykają się o północy w opuszczonym domu. Nagle z sąsiedniego pokoju słychać szmer. Jeden z duchów - nowiada - drżąc cały - do drugiego: "Czy Ty wierzysz w ludzi?" /WORLD DIGEST/

PARADZIA SOBIE.

Dłużnik, który od szeregu miesięcy unikał spotkania z wierzycielem, zdarza się z nim w windzie. Nie może uniknąć rozmowy i zwraca się do niego z uśmiechem: "Mój drogi, jestem Ci winien pięć funtów i usprawiedliwienie za zwłokę w zapłacie długu. Przyjmij proszę Cię - narazie moje usprawiedliwienie." /PARADE/

ZMARTWIENIE.

"Czemu płaczesz - malutka?" - "Bo tatuś powiedział mamusi głupia głę." - "No i co z tego?" - "A mamusia powiedziała mu stary ośle!" - "No ale dlaczego płaczesz?" - "Bo czem ja jestem w takim razie." /PARADE/

WSRÓD LUDOŻERCÓW.

- "Czy nie spóźniłem się na obiad?" - "Tak - już wszyscy zjedzeni." - /WORLD DIGEST/

AKWIZYTOR.

- "Czy nie interesuje Pana kieszonkowa gaśnica?" - "Nie - nigdy jeszcze nie miałem ognia w kieszeni." /WORLD DIGEST/

TREŚĆ NUMERU

DUCH LOTNICTWA POLSKIEGO - POR.H.

AMERYKAŃSKA PRODUKCJA LOTNICZA - A.J.B.

OSTATNIA NOC WALKI O BARDIE - PPOR. N.

Z ŻYCIA POLAKÓW W ROSJI: "UCZCIWY" ZŁODZIEJ I POLSKI POLICJANT. - W.S.KI.

GOSPODARKA NIEMIECKA NA ZIEMIACH POLSKICH.

ZEZNANIA JEŃCÓW NIEMIECKICH.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.

ORĘDZIE ROOSEVELTA DO POLAKÓW.

SYTUACJA W OCZACH CHURCHILLA (TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

WIADOMOŚCI RADIOWE I PRZEGLĄD PRASY.

Z KARTY PRZYGÓD WOJENNYCH POLSKIEGO OFICERA - PPOR. CZ.E.

WIERSZ: "TOBRUK" - JAN BIEFLATOWICZ.

HUMOR ANGLIELSKI.

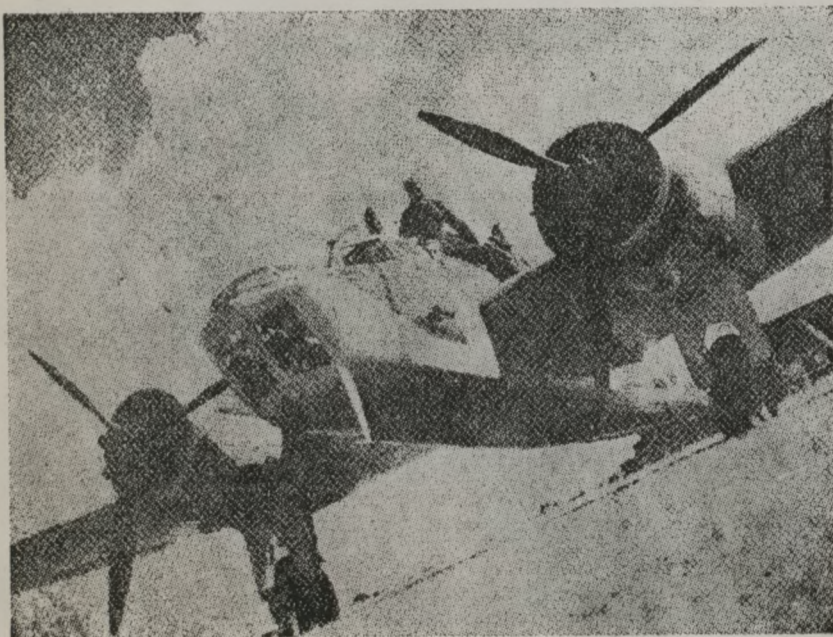
LINORYT NA STRONIE TYT.: "LOT" I UKŁAD GRAFICZNY ZESZYTU - E. MATUSZCZAK.





**GEN. SIKORSKI
WŚRÓD LOTNIKÓW
„GDZIEŚ W ANGLII”**

**PREZYDENT R. P.
RACZKIEWICZ
PRZYJMUJE
POLSKICH LOT.**



**POLSKI
BOMBOWIEC
PRZED
ODLOTEM**